

WRYŁA SIĘ W JEGO PAMIĘĆ JAK OBRAZ,
KTÓRY MALOWAŁ RAZ ZA RAZEM.

NIELEGALNA

noc

KLAUDIA KUPIEC



KLAUDIA KUPIEC

NIELEGALNA

noc

Copyright © for the text by Klaudia Kupiec
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Anna Łakuta, Martyna Janc, Wiktoria Garczewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-585-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

OSTRZEŻENIE

Działania przedstawione w książce to fikcja literacka. Jako autorka nie popieram takiego zachowania. W rzeczywistości każdego dnia dochodzi do ujęcia złodzieja, co skutkuje interwencją policji kończącą się mandatem, skierowaniem sprawy do sądu lub nawet karą więzienia. Jeśli jesteś świadkiem kradzieży, należy to zgłosić.

W książce występują także sceny erotyczne, wątek próby samobójczej oraz ciężkiej choroby.

*Tę historię dedykuję osobom, bez których by mnie tu nie było
Moim czytelnikom
Pozwólcie, że skradnę Wam serce...*



PROLOG: JEDNA NOC

Dwa lata wcześniej

Chloe Lancaster na własnej skórze przekonała się, że przed upiorami nie da się uciec. Nawet jeśli zamknie się drzwi na klucz, demony przez nie przejdą. Prędzej czy później wyciągną krzywe, szponiaste palce po swoją ofiarę, aby odebrać należytą zapłatę – duszę.

Lecz...

Czy ona jeszcze ją posiadała?

Nawet jeśli szczątki pozostały ukryte gdzieś na dnie jej serca, pragnęła je wszystkie oddać. Nie chciała już dłużej czuć, nie chciała... nie chciała po prostu żyć.

W niebywale gwieździstą noc stanęła na szczycie zegara w Barret Town, a wiatr rozwiały nie tylko jej włosy, lecz także kłapy skórzanej ramoneski. Podeszła do krawędzi i omiotła wzrokiem małe, zepsute miasto. Zdała sobie sprawę, że od narodzin zdołało wyssać z niej całą radość, a teraz – w wieku dwudziestu czterech lat – nie miała w sobie nawet grama szczęścia.

Wszystko odeszło wraz ze śmiercią jedynej osoby, którą kochała. Odczuwane tęsknota i smutek sprawiły, że chciała to zakończyć. Rozłożyła ręce na boki, zamykając na chwilę oczy.

– Jeśli to zrobisz, znów z nią będziesz – szepnęła sama do siebie, a po jej policzku potoczyła się samotna łza. – Znów będziesz mogła ją zobaczyć i przytulić.

Odruchowo odgarnęła włosy, które wpadły jej do ust, i spojrzała w gwiazdy.

– Panie, przepraszam, że planuję zgrzeszyć – głos jej się łamał – ale nie potrafię znieść uczucia pustki. Mam nadzieję, że to zrozumiesz, bo odbierając mi ją, zabrałaś również część mnie. Wybacz, że...

Coś ugrzęzło jej w gardle. Nie potrafiła przyznać się na głos do czynu, którego zamierzała się dopuścić. Po raz ostatni spojrzała na rozświetlone miasteczko i poczuła, że choć spędziła w nim całe życie, stało się dla niej tak cholernie obce. Kiedy włączyła się do budynku i weszła na szczyt zegara, obiecała sobie, że nie spojrzy w dół, a wysokość jej nie przerazi. Jednak i tę obietnicę złamała.

Patrzyła na grupę roześmianych nastolatków wyglądających z tej wysokości jak mrówki, śmiejących się do rozpuku, rozlewając piwo, które popijali z plastikowych kubeczków. Poczekwała, aż znikną za zakrętem, ponieważ nie chciała, by jej śmierć pociągnęła za sobą kolejne ofiary.

Ponownie rozłożyła ręce na boki i zerknęła w dół, upewniając się, że na chodniku nie ma żadnej żywej duszy.

Była...

Mężczyzna spojrział na nią, a ona cofnęła się gwałtownie, przyciskając plecy do ściany zegara. Nie mogła zostać zauważona i dopuścić, aby policja i strażacy przeprowadzili akcję ratowniczą. Jej plan musiał się powieść.

Oddychała szybko, zastygając w przerażeniu ściskającym jej żalosalne serce. Wbiła paznokcie w czerwone cegły, a ściętna przy jej kostkach się uwypukliły. Powieki zacisnęła najmocniej, jak tylko mogła, i odliczała w głowie sekundy.

Dwieście dziewięćdziesiąt osiem, dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć, trzysta...

Otworzyła oczy i ostrożnie podeszła do krawędzi zegara. Tak jak myślała – wystarczyło pięć minut, by mężczyzna odszedł, a ona została sam na sam ze swoimi demonami.

– Teraz albo nigdy – powiedziała, ponownie rozkładając ręce. Zamknęła oczy i westchnęła głośno, uspokajając umysł. – Wcale cię to nie zaboli, to szybka śmierć.

– Piękna noc, nieprawdaż? – usłyszała za sobą, więc gwałtownie się obróciła, a jej prawa stopa zsunęła się w przepaść. Szybka reakcja bruneta okazała się ochroną przed upadkiem. – Spokojnie, trzymam cię.

Kurczowo zacisnęła powieki, a paznokcie wbiła w miękką skórę na karku nieznanego. Teraz nie wiedziała, co przerażało ją bardziej. Myśl, że samobójstwo jednak napawało ją lękiem, czy fakt, że trwała w ramionach obcego faceta, wciągając jego zapach. Pachniał jak stare książki, whisky i las. Jak coś dobrego i niesamowicie uzależniającego.

– Proszę, puść mnie – szepnęła, zsuwając ręce na jego tors. – Pozwól mi...

– Spójrz na mnie – poprosił łagodnym tonem, zadzierając jej podbródek.

Spełniła jego prośbę z dużą dozą nieśmiałości, która wzięła w posiadanie jej drobne ciało. Przy nim wyglądała na kruchą i niebywale delikatną osobę. Omiotła spojrzeniem jego twarz, lecz

w tym momencie nie była w stanie skupić się na tym, że jej ratownik okazał się niezwykle przystojny. Jedyne, o czym myślała, to by ją puścił, skoro o to prosiła.

– Jak masz na imię?

– To nie ma żadnego znaczenia... Ja... – Nie zważając na jego obecność, pozwoliła sobie, by chwila jej słabości wypłynęła na powierzchnię w postaci łzy. – Jestem nikim. – Spuściła głowę, zerkając na dłonie zaciśnięte na klapie jego skórzanej kurtki. Natychmiast go puściła, lecz on nie zamierzał uwolnić jej z żelaznego uścisku swoich ramion.

– Zapytałem, jak masz na imię, a nie kim jesteś. – Ponownie ułożył ciepłe palce na podbródku kobiety i uniósł jej głowę. – Więc?

– Chloe – mruknęła niepewnie. – Mam na imię Chloe.

– Chloe jak?

– Chloe Lancaster – powiedziała, przetykając głośno ślinę.

W myślach powtórzył jej imię, a potem wsunął opuszki palców w nasadę krótkich, kruczoczarnych włosów dziewczyny. Pozwolił sobie na odważny gest, gdy delikatnie przycisnął jej policzek do swojego torsu. Sam nie wiedział, skąd wzięła się u niego owa delikatność, ale myślał, że właśnie uratował jedną zagubioną duszę, stała się swego rodzaju powiewem świeżości w jego złodziejskim świecie.

– Wcale nie chcesz tego zrobić. – Wziął głęboki wdech i głośno wypuścił powietrze. – Po prostu jesteś zraniona. Ludzie nie posuwają się do takich czynów, gdy czują się szczęśliwi.

Ciemnowłosa zapragnęła odpowiedzieć, że już od dawna się tak nie czuje, ale nieznajomy zrobił coś, co sprawiło, że te słowa nie dotarły do koniuszka jej języka, i coś, czego nie zrozumiała. Wziął ją na ręce i oplótł jej nogami swoje biodra, po czym usiadł. Nie potrafiła pojąć, dlaczego tak bliska obecność bruneta nie sprawiała jej dyskomfortu. Odpowiedź na to pytanie okazała się

jednak znacznie prostsza, niż jej się zdawało. Nie musiała nawet sięgać do wnętrza siebie, by znaleźć jej podłoże.

Po prostu nic już jej nie obchodziło. Ani ona, ani on, ani jakkolwiek czyn, którego się dopuścił. Uważała nawet, że bez duszy była niczym szmaciana lalka, którą można sterować.

Trwali tak w zupełnej ciszy, a po jakimś czasie obecność bruneta zdawała się Chloe tylko ciążyć.

– Myślę... – odezwała się nagle, nieco się dystansując. – Myślę, że chciałabym zostać sama.

– Nie zostawię cię tu samej, Chloe – rzekł poważnie. – Nie pozwolę ci tego zrobić.

– Nawet cię nie znam. – W jej głosie czuć było bezsilność.

– Devon. – Wyciągnął dłoń w jej kierunku i zdradził swoje prawdziwe imię. – Nazywam się Devon Winslow i chcę... – Szybko zmienił bieg swoich słów z rozkazu na prośbę: – Pozwól mi sobie pomóc.

– Mnie nie da się pomóc. – Pokręciła głową, przygryzając dolną wargę. – Proszę, zostaw mnie...

– Nie – uciął krótko.

– Dlaczego?

– Ponieważ żywię nadzieję, że ten gest zmaże ze mnie wszystkie grzechy, jakich się dopuściłem.

– Czyli to przejaw czystego egoizmu?

– Właśnie tak to nazwijmy.

Devon Winslow na co dzień parał się złodziejstwem i posiadał niebywały dar, jakim był urok osobisty. Już dawno został skazany na potępienie za wszystko, co odebrały jego złodziejskie dłonie, lecz w tym przypadku zechciał zwrócić coś światu.

Małą, bezbronną Chloe Lancaster, która jego zdaniem zasługiwała na życie.

– Jedna noc – dodał. – Daj mi jedną noc, abym pokazał ci, jak wartościowe jest życie, kiedy spojrzysz na nie z innej perspektywy.

Czarnowłosa przenikliwie wpatrywała się chłodnymi jak stal tęczęwkami w wyraz jego twarzy. Potem obróciła głowę, aby spojrzeć za siebie na przepaść, od której dzieliło ją tak niewiele. Zaledwie pół metra, by całe jej cierpienie przestało istnieć.

– Jedna noc – powtórzył Devon.

Gdy Chloe odwróciła się na dźwięk jego głosu, dostrzegła przeciwieństwo swojego wyboru. Męska ręka wyciągnięta w jej stronę stanowiła ratunek i drogę do jej wybawienia.

– Jedna – powiedział błagalnie.

Dziewczyna zacisnęła powieki i niepewnie położyła drżącą rękę na jego dłoni. Nagle poczuła, że wstaje, choć jej oczy nadal pozostawały zamknięte.

– A potem znikniesz jak wszystko w moim życiu?

Choć zapytała, jej ton przypominał bardziej prośbę. Devon wziął jej słowa na poważnie. Dziś chciał pokazać jej zupełnie inny świat niż ten, w którym żyła na co dzień, i miał głęboką nadzieję, że mrok pokocha ją równie mocno jak jego.

Bo przecież nie ma nic złego w mroku, jeśli tylko się z nim zaprzyjaźnisz.

Światło i mrok. Życie i śmierć. Gdzie jest moje miejsce?

– Sarah J. Maas, *Szklany tron*



1) KREMOWE PIWO I RABUNEK DROGOCENNEGO KAMIENIA

Kiedy człowiek doznaje krzywdy, z łatwością potrafi zakochać się w każdej pięknej rzeczy, a ta w bardzo prosty sposób może otumanić umysł. Chloe stanowiła tego doskonały przykład. Dwa lata temu dała się uratować pewnemu czarującemu złodziejowi, a potem pozwoliła mu, by wciągnął ją w swój świat.

Tamtej nocy zachłysnęła się jego uwagą i ciepłem. W chwili kiedy stała się wrakiem człowieka, Devon sprawił, że poczuła się zauważona, przez co zamieszkał w jej sercu na dłużej, niż powinien. To, co wypełniło jej serce, nie było zwane miłością czy nawet zauroczeniem. Po prostu przez jakiś czas marzyła o tym, by ktoś ją dostrzegł. A potem jeszcze ta złożona przez niego

pieprzona obietnica, że z czasem będzie tylko lepiej, wzbudziła w niej iskierkę nadziei, że kiedyś naprawdę stanie się szczęśliwa.

Potem długo trenowała. Najpierw przeprowadzała drobne kradzieże w sklepach, każdą z nich dedykując złodziejowi. Rabowała zawartość kas fiskalnych, wybrawszy małe osiedlowe sklepiki, bo tylko takie nie posiadały alarmów i kamer. Choć z czasem, kiedy wieść o znikającej gotówce rozeszła się po mieście, właściciele co noc zaczęli zabierać utargi. Wtedy postanowiła przejść do konkretniejszych napadów, zwłaszcza że z czasem nabrała większego doświadczenia. Pewnego razu nawet podjęła się obserwacji pracy konwojentów, a kiedy zdobyła wystarczającą wiedzę, okradła kilka większych sklepów w galerii. Banki nie ingerowały w to, czy gotówka do nich wpływa, ponieważ tylko od właścicieli sklepów zależało, czy przekażą tam tygodniowy utarg zgodnie z ustalonym harmonogramem. Podrobiła listę konwojentów, pieczętkę i wykradła kilka blankietów, by nikt się nie zorientował, że coś poszło nie tak.

Uważała, że stała się w tym naprawdę świetna. Uwodzicielska, czarująca, ostrożna, a w jej „pracy” nie zostało miejsca na błędy. Poruszała się zwinnie, a co najokrutniejsze – pokochała swoje nowe życie.

I jak na ironię, choć każdy znał ją dzięki jej ojcu pełniącemu funkcję burmistrza Barret Town przez jedną kadencję, wciąż pozostawała niewidzialna. Mijała ludzi na ulicy, przemykając niczym duch. Nieistotna i nieważna dla nikogo. Władze jej nie podejrzewały, bo przecież jak córka tak wysoko postawionego człowieka mogła stać się największą złodziejką w historii miasta. I jak na jeszcze większą ironię, nikt się nie spodziewał, że stała się nią nie tylko przez Devona, lecz także przez ojca, który pozbawił ją wszystkich uczuć.

Lancaster zeszła po betonowych schodach i pchnęła stare drzwi zjadane przez korniki. Uwielbiała klimat baru, do którego często wpadała, choć niektórzy mogliby nazwać to miej-

sce obscurnym. Postawiła nogę na drewnianej podłodze, a ta skrzypnęła pod jej ciężarem i zdradziła jej obecność mężczyźnie stojącemu za kontuarem. On jako jedyny potrafił rozpoznać ją po krokach i rozmawiał z nią nie dlatego, że była córką byłego burmistrza, ale dlatego, że złodziejka często tu wpadała.

– Chloe! – Ucieszył się na jej widok.

– Cześć, Bruce – rzuciła luźno, zasiadając przy kontuarze.

Barman przejechał dłonią po tysej głowie i przycisnął duży brzuch do szafek stojących przed nim.

– To co zawsze?

– Wiesz, że przychodzę tu tylko dla twojego kremowego piwa.

Uśmiechnął się triumfalnie i od razu przeszedł do realizacji zamówienia.

– Ostatnio widziałem cię kilka dni temu. Jak życie?

– Do bani jak zawsze. – Oparła się leniwie o blat i zastukała paznokciami w napęczniałe drewno. – W tej kwestii nic się nie zmieniło.

Ileć barman pytał, czym spowodowane zostało samopoczucie Lancaster, ta nigdy nie odpowiedziała mu szczerze. A powodów miała naprawdę dużo. Śmierć bliskiej osoby, z którą nie mogła się pogodzić od lat. Ojciec tyran, od którego w końcu się uwolniła, a teraz unikała jak ognia. Znużenie, bo wydawało jej się, że utknęła w miejscu i nawet dotychczasowa rozrywka nie dawała jej już radości. Doskwierająca samotność.

I można pomyśleć, że to tyle, jednak Chloe dodałaby do tej listy jeszcze brak wszelkich przejawów sztuki w mieście. Miłość do teatru, opery, obrazów czy baletu zaszczepliła w niej mama. Jedni chodzili w piątki na mecze koszykówki, a ona zasiadała w środkowym rzędzie w filharmonii i zamykała oczy, by posłuchać kojących dźwięków płynących z instrumentów.

W Barret Town od dawna jednak nie pojawiło się nic nowego, a ile razy mogła chodzić do tego samego muzeum i patrzeć na te same dzieła co zawsze?

– A co u ciebie? – zapytała, zanim Bruce zaczął drażnić temat. – Twój wnuk zaczął już raczkować?

– Chodzić, moja droga – oznajmił dumnie, stawiając przed nią kufel z piwem. – To już duży chłopak.

– Zobacz, jak ten czas szybko leci – odpowiedziała ze sztuczną radością w głosie.

Chloe zdawało się, jakby dni upływały tak naprawdę zbyt wolno. Trwała w dziwnym zawieszeniu i od czasu do czasu myślała o mężczyźnie, który dwa lata temu pojawił się na wieży zegarowej i odwiódł ją od samobójstwa.

Tamta noc wydawała jej się jedyną ciekawą rzeczą, jaka przytrafiła się złodziejce od dekady. Teraz znowu czuła się jak marna istota, niegodna stąpania po Ziemi.

– Czasami zastanawiam się, czy nie powinnam wyjechać z tego miasta.

– Chcesz zostawić ojca? Po śmierci twojej mamy na pewno doskwiera mu samotność.

Nie rozśmieszaj mnie, pomyślała, po czym parsknęła w myślach, zachowując pokerową twarz.

– To miasto emerytów bez żadnych perspektyw dla młodych osób. A ja chyba chcę czegoś więcej. – Oderwała wzrok od kufła opróżnionego prawie do połowy. Spojrzała na mężczyznę i wydawało jej się, jakby te słowa nieco dotknęły starszka. – Z całym szacunkiem do ciebie. Jesteś moim jedynym kompanem do rozmów. Po prostu – zwiesiła wzrok – chyba chcę czegoś więcej.

– Po mieście grasuje złodziej. Mało ci adrenaliny?

Złodziejka, poprawiła go.

– Bruce... – mruknęła jego imię, dając mu do zrozumienia, że zupełnie nie o to jej chodzi. – Tu po prostu nie dzieje się dla mnie nic sensownego. Poza tym, że mam fantastycznego kompana podczas picia najlepszego piwa kremowego na całym świecie.

– Będzie mi szkoda, jeśli wyjedziesz.

A czy złodzieje mogą grać jedno miejsce cały czas? W końcu mnie zdemaskują.

A ona przecież miała możliwości i gotówkę, by opuścić to za-pyżiałe miasto. Tym bardziej nie potrafiła pojąć, dlaczego nadal w nim siedzi. Z sentymentu?

– Też będę za tobą tęsknić. Jeśli dokładnie to miałeś na myśli, staruszku. – Dopięła porcję alkoholu i stuknęła kuflem o blat. – To ja uciekam. – Zeskoczyła z hokera i sięgnęła do tylnej kieszeni spodni.

– Ja stawiam – rzucił szybko Bruce.

– Nie ma mowy. – Położyła gotówkę na blacie i uśmiechnęła się szeroko. Barman był jedyną osobą, której Chloe nigdy w ży-ciu by nie okradła. – Trzymaj się. – Machnęła ręką na odchodne i opuściła stary lokal.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, zapięła kurtkę pod samą szyję, czując na skórze chłodny powiew wiatru. Ten wieczór miał nale-żeć do tych z rodzaju nudnych. Nie zamierzała zatem dziś nicze-go ukraść, a nawet nie miała na to najmniejszej ochoty. Jako że bar Bruce'a znajdował się niedaleko jej mieszkania, postanowiła zrobić sobie mały spacer, by oczyścić głowę.

Myślała o tym, dokąd w zasadzie mogłaby się w najbliższym czasie udać. Biorąc pod uwagę klimat Barret Town, wymarzyła sobie jakiś cieplejszy stan pokroju Teksasu. Dość miała zimna, wiecznie padającego deszczu i szarości za dnia.

Potrzebowała drastycznej zmiany.

Przeszła połowę drogi w stronę mieszkania i przystanąła nagle, gdy kątem oka dostrzegła jakiś plakat. Potem wolno obróciła gło-wę w jego kierunku i zdała sobie sprawę, co tak automatycznie ją w nim urzekło. Wolnym krokiem podeszła do niego, wpatrując się w różowy diament, i przeczytała informacje, że owa błyskotka ma dotrzeć do muzeum w Barret Town na licytację odbywającą się za dwa dni.

Licytacja takiego cuda w takiej dziurze?

Wówczas stało się to, o czym Chloe doskonale wiedziała. Przekręciła głowę w bok, a jej uśmiech powiększał się z każdą sekundą. Złodziejka w jednej chwili zakochała się w drogocennym diamentcie noszącym nazwę Eternal Pink. Jego kradzież tym bardziej mogłaby przyczynić się do spokojnego ułożenia sobie życia w nowym miejscu. A takiego rabunku jeszcze na swoim koncie nie miała.

Lancaster szybko schowała zmarznięte dłonie do kieszeni kurtki i pędem ruszyła do domu. Gdy weszła do środka, nawet nie ściągnęła butów. Przesunęła wszystkie rzeczy na biurku w jeden kąt i wyciągnęła z szuflady kartkę oraz marker.

Wiele razy bywała w muzeum, do którego miał trafić kamień. Po ukończeniu szkoły zatrudniła się w nim nawet na chwilę jako sprzątaczką, by znaleźć się bliżej uwielbianej sztuki, zatem z łatwością zaplanowała sobie drogę, którą mogła wejść do budynku. Pojawił się tylko jeden problem. System alarmowy i ochroniarze mogący w razie niepowodzenia zapędzić ją w kozi róg. Wiedziała, że pomimo dobrze znanego terenu ten skok okaże się naprawdę wymagający.

– Tunel podziemny. Właśnie nim mogę uciec – rzekła na głos.

Obstawiła, że kamień pojawi się zapewne w dużej sali, a do niej śmiało mogła trafić bocznymi korytarzami przeznaczonymi dla personelu. Najtrudniej będzie uniknąć zabezpieczeń, jeśli muzeum postawiło na nowe rozwiązania, choć i na nie Chloe się przygotowała. Po zaplanowaniu akcji przyszła pora na przewidzenie niepowodzenia.

Zadała sobie więc pytanie: Co by było, gdyby?

I szybko znalazła na nie odpowiedź w postaci kilku wariantów natychmiastowej ucieczki. Następnie została jej ostatnia rzecz.

Wyciągnęła spod łóżka radiotelefon, po czym go włączyła. Wszystkie służby w Barret Town wciąż korzystały z muzealnych już, analogowych technologii z racji niskiego budżetu miasta. Dlatego nasłuch ich łączności okazał się dziecinnie łatwy

nawet dla złodzieja z dwuletnim stażem, jakim była Lancaster. Oczywiście przedstawiciele policji twierdzili, że sam nasłuch nie jest legalny, powołując się na różne paragrafy, między innymi przepisy karne mówiące o bezprawnym uzyskaniu informacji, ale przecież Chloe od dawna nie działała na granicy prawa czy moralności, tylko poza nią. Wiedziała, że policja wykorzystuje do komunikacji analogowej częstotliwości 172,000 MHz do 174,000 MHz i 164,525 MHz do 168,475 MHz. A te rozmowy, których absolutnie nie wolno było jej podsłuchiwać, odbywały się od 460,000 MHz do 462,975 MHz i od 450,000 MHz do 452,975 MHz, a także między 380 a 390 MHz.

Gdyby coś poszło nie tak, z łatwością mogła się o tym dowiedzieć.

Została jej tylko sąsiadka, której musiała wmówić, że dziś wyjeżdża, więc jeśli będzie potrzebować w czymś pomocy, to niestety jej nie zastanie. A z racji tego, że kobieta miała swoje lata, słabo widziała i niewiele więcej słyszała, tworzyła dla niej idealne alibi.

Ten napad zdecydowanie nie należał do najłatwiejszych, nawet jeśli dobrze się do niego przygotowała. Jutrzejszy poranek postanowiła poświęcić na obchód po muzeum, bo przecież nic nie stało na przeszkodzie, by jeszcze raz upewniła się, że każda ścieżka ucieczki będzie na pewno dobrym rozwiązaniem. Zaś wieczór miał zrobić z niej milionerkę i zainspirować ją do nowego życia z dala od miasta wysysającego z niej energię od lat.

To, czego naprawdę pragniesz, znajduje się tam, gdzie kładziesz swoje wysiłki.

– Antoine de Saint-Exupéry